LOKALNIE · OPINIA

STAN WOJENNY, KTÓREGO NIE BĘDZIE

Kacper Kita · 30 stycznia 2024

Pierwsze tygodnie rządów Donalda Tuska minęły pod znakiem bałaganu prawnego i politycznego oraz wielkiego odwrócenia ról. Zwolennicy wyższości woli większości nad literą prawa stali się obrońcami praworządności i demokracji szukającymi ratunku w demonstracjach ulicznych, a także wzywaniu do interwencji opinii międzynarodowej – i na odwrót. Apokaliptyczne tony, w które uderzają liczni politycy i komentatorzy – zwłaszcza ci bliscy PiS-owi, ale nie tylko – rozmijają się jednak z rzeczywistością. Nie mamy w Polsce nowego stanu wojennego ani katastrofy odczuwalnej dla społeczeństwa. Tusk ma mandat społeczny dla swoich działań. *Status quo* – dominacja opozycji przez PiS, a PiS-u przez kurs insurekcyjno-plemienny – oznacza prawdopodobieństwo długich rządów obozu liberalno-lewicowego, zapewne kolejnych ośmiu lat, które miną, zanim nowa władza zużyje się sama.

PiS wybiera politykę dawania świadectwa?

Partia Jarosława Kaczyńskiego po utracie władzy w symbolicznym dniu – 13 grudnia – kontynuuje przekaz ze swojej kampanii wyborczej, wróżąc rychłą katastrofę pod rządami „bandy rudego" i niemieckiego agenta. W podobnie apokaliptyczne tony uderza sporo prawicowych i patriotycznych komentatorów, także tych zdystansowanych wobec PiSu. Rzeczywistość jest jednak taka, że poparcie dla nowego rządu na razie nie tylko nie spada, ale nawet rośnie, a najbardziej zyskuje traktowany przez wielu z lekceważeniem Szymon Hołownia. Odwrócenie ról między partiami Donalda Tuska i Jarosława Kaczyńskiego jest pod wieloma względami uderzające. PiS idzie drogą Platformy z 2015 r. – totalnej opozycji traktującej swoją utratę władzy jako dziejową niesprawiedliwość wynikającą z działań mrocznych sił ciemności. Praktycznie nie ma przekazu – „zrobiliśmy tyle a tyle rzeczy dobrze, ale pewne nam się nie udały, popełniliśmy błędy, ale naprawimy je, żeby odzyskać zaufanie społeczne".

Nie widać też refleksji nad przyczynami tego, że PiS z dnia na dzień z partii dzierżącej pełnię władzy został zepchnięty do głębokiej opozycji. Dwie wydają się oczywiste. *Primo* jego akoalicyjność będąca ewenementem na skalę europejską. W żadnym innym dużym państwie europejskim nie ma partii mającej poparcie na poziomie 30-35%, która z zasady nie tworzy sojuszy z innymi ugrupowaniami. PiS mógłby dalej rządzić, w końcu ma największą liczbę posłów, gdyby miał zdolność koalicyjną. Podstawowym powodem niechęci PSL-u czy Konfederacji do takiej współpracy jest jednak przekonanie, że Jarosław Kaczyński nie jest zainteresowany współpracą, tylko zniszczeniem i całkowitą wasalizacją. Wielu pamięta koalicję z LPR i Samoobroną oraz słowa prezesa PiS, który w debacie z Donaldem Tuskiem otwarcie przyznał, że od pierwszego dnia koalicji wysłał za wicepremierem Andrzejem Lepperem służby specjalne. *Secundo* braku budowy przez dwie kadencje prywatnych mediów, biznesu, uczelni i innych ośrodków mogących teraz stanowić zaplecze dla PiS-u. Nawet będąca teraz kołem ratunkowym Telewizja Republika

powstała przecież jeszcze za poprzednich rządów PO, a potem przez osiem lat stawiano na rozwój państwowej TVP. PiS nie zbudował sobie swojego Polsatu ani swojego Radia Zet. Prywatnych instytucji nie dałoby się bowiem tak bezpośrednio kontrolować, a to ostatnie stanowi priorytet dla prezesa. Teraz wszystko dzieje się *ad hoc*.

> Jak na razie wydaje się, że kierownictwo PiS przyjęło strategię dawania świadectwa. Poniekąd jest to naturalny tryb działania wypływający z doświadczenia historycznego Polaków. Sprawowanie władzy jest czymś znacznie mniej naturalnym dla Polaka, niż bycie w opozycji, powtarzanie drogi powstańców, partyzantka, manifestacje przy modlitwach i hasłach antyrządowych.

Postrzeganie siebie jako kolejnego pokolenia mającego moralną słuszność powstańców listopadowych czy żołnierzy wyklętych prześladowanych przez niecnych oprawców kierowanych z zagranicy jasno tłumaczy świat, daje poczucie sensu, może też sprawiać pewną perwersyjną przyjemność. Kto nie lubi być depozytariuszem jedynie słusznej Prawdy, która zderza się w manichejskim starciu z Carem-Szatanem i jego kolaborantami?

Manifestacje KOD-u po 2015 r. też były powtarzaniem tych samych schematów – doskonale uzupełnionym przez teorie spiskowe na temat rzekomych związków Jarosława Kaczyńskiego i Antoniego Macierewicza z Kremlem. Zresztą niemało mówiło się o tym, że Grzegorz Schetyna jako lider PO chciał mieć swój Smoleńsk i swoje miesięcznice, uznając, że pomogło to PiS-owi wrócić do władzy. Dziś tą drogą idzie Donald Tusk, budując mit Pawła Adamowicza jako krystalicznego bohatera oraz ofiary PiS-u.

Dziś, po wielu latach licytowania się na to, kto naprawdę jest „ruską onucą" i po czyich sukcesach „na Kremlu strzelają korki od szampana", większość uznała po prostu, że agenturą Putina jest ta partia, której nie lubią. Ogrom środków zaangażowanych przez PiS w utożsamienie Tuska z Putinem nie przyniósł efektów. Sondaż przeprowadzony w czerwcu 2023 r. dla Radia Zet wskazał, iż najwięcej respondentów za „partię najbardziej sprzyjającą Rosji" uważa PiS – 23,2%. PO była zaraz z tyłu z wynikiem 23,1%. Z badania wynikło, że elektorat PiS-u uważa PO za najbardziej prorosyjską partię, podczas gdy elektorat centrolewicy uważa PiS za najbardziej prorosyjską partię. Każdy wierzy w to, w co chce wierzyć. Oddany zwolennik PiS-u czy PO zazwyczaj jest w swoim mniemaniu – choćby na poziomie podświadomości – dziedzicem Kościuszki, Traugutta i Solidarności, a przeciwnika widzi jako Jaruzelskiego.

CZYTAJ TAKŻE: Czy Polska za rządów Donalda Tuska stanie się „państwem stanu wyjątkowego"?

Tusk nie jest Jaruzelskim

Rzeczywistość jest jednak taka, że nowy-stary premier nie wprowadza i nie wprowadzi stanu wojennego. Czołgi nie wyjadą na ulice, nie zapowiadają się też masowe aresztowania. Media publiczne są utożsamiane w odbiorze lwiej większości społeczeństwa z *Wiadomościami* TVP i słynnymi paskami z TVP Info. Nie jest to sprawiedliwe, biorąc pod uwagę choćby dorobek wolnego od propagandy, poświęcającego wiele miejsca kulturze *Tygodnika TVP* (w całości wykasowanego z Internetu po zmianie władz) czy liczne wartościowe programy w Polskim Radiu 24. Faktem jest jednak, że TVP nie bronił i nie będzie bronił pra-

wie nikt poza twardymi zwolennikami PiS-u.

Także aresztowanie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika nie ma szans poruszyć szerszego odbiorcy. Sondaż dla RMF FM i *Dziennika Gazety Prawnej* pokazał, że ułaskawienia byłych ministra i wiceministra chce 35% badanych, a przeciw jest 51% – wyniki prawie dokładnie pokrywają się zatem z wynikami ostatnich wyborów. Naiwnością jest wiara, że temat tego rodzaju – czysto personalny, nie programowy – poruszy bardziej umiarkowanych zwolenników nowej większości. Według sondażu aż 90% (!) wyborców Trzeciej Drogi opowiadało się przeciwko ułaskawieniu. Dwaj panowie u zwolenników innych ugrupowań niż ich własne nie są odbierani jako kryształowi herosi walki z korupcją, ale jako politycy PiS, którzy mają swoje za uszami (mało kto wchodzi w szczegóły, co dokładnie, a prawie nikt nie pamięta, czym była afera gruntowa i jaki był ich związek z nią). Skazanie Kamińskiego i Wąsika symbolizuje dla zwolenników nowej większości po prostu ukaranie szeroko pojętych nadużyć ostatnich ośmiu lat. Po wyjściu na wolność po piętnastu dniach panowie tym bardziej nie zostaną męczennikami dla szerszego odbiorcy. Podobne wyniki pokazują inne badania dotyczące ułaskawienia, wyjścia na wolność czy mandatów poselskich obu polityków.

Straszenie rychłą katastrofą gospodarczą to także myślenie życzeniowe, podobne do opowieści sprzed ośmiu lat o „drugiej Grecji", do której doprowadzą Kaczyński i Morawiecki. Mocno wątpliwe wreszcie, by Tusk zdecydował się w przewidywalnej przyszłości na likwidację 800+ czy podwyższenie wieku emerytalnego. Nowy-stary premier dobrze wie, że żeby odzyskać i utrzymać władzę, musi skopiować od PiS-u to, co budowało jego poparcie – system świadczeń socjalnych, ale także sprawczość. Stąd nie wahał się używać siły w sprawie TVP czy Kamińskiego. Tusk absolutnie nie chce też być postrzegany jako miękki reprezentant wielkomiejskiej inteligencji, który nie umie się komunikować z prostym odbiorcą. Tusk nie chce być z Unii Wolności. Dlatego też wziął na pokład Michała Kołodziejczaka, błędnie lekceważonego przez prawicowców (podobnie jak Hołownia). Dlatego już poprzednio, w latach 2007-14, odgrywał prostego chłopaka, który pracował fizycznie, bił się na podwórku i nie boi się kastrować pedofili – w kontrze do Kaczyńskiego przedstawianego jako żoliborski mól książkowy, delikatny panicz i oderwany od rzeczywistości stary kawaler.

> Przejęcie władzy przez Tuska nie ma jak na razie negatywnych konsekwencji dla życia przeciętnego Polaka. Przemoc symboliczna (TVP, Kamiński) dotyka zaś głównie zwolenników PiS-u. Rozstrzygnięcie maratonu wyborczego najbliższych 15 miesięcy zależy od tego, czy partie opozycyjne – PiS lub Konfederacja – zdołają przekonać istotną część wyborców partii centrolewu lub niegłosujących, że takie negatywne konsekwencje rządów Tuska istnieją.

Tym bardziej, iż politycy PiS akurat jako „strażnicy praworządności" broniący „niezależnych instytucji" są wysoce niewiarygodni dla kogokolwiek nieprzekonanego. Zmęczonego chaosem wyborcę środka lub mniej zaangażowanego prędzej może przekonać pomysł „resetu konstytucyjnego" zaproponowany przez Krzysztofa Bosaka. Przede wszystkim mają tu znaczenie sprawy, które przekładają się wprost na życie wyborców. Na pierwszy plan wybija się sytuacja rolników protestujących przeciwko obostrzeniom nakładanym na ich branżę przez Unię Europejską. W tym kontekście dużym wyzwaniem dla nowego rządu będą także relacje z Ukrainą w kontekście m.in. zboża, produktów rolnych i branży transportowej, ludo-

bójstwa na Wołyniu oraz Ukraińców mieszkających w Polsce. Ta sprawa wyraźnie zaszkodziła PiS-owi w wyborach, zwłaszcza na ścianie wschodniej. Potencjał wywołania poruszenia społecznego mają także polityka migracyjna, polityka mieszkaniowa, Centralny Port Komunikacyjny i elektrownia atomowa. Ostatnie tygodnie oraz liczne sondaże pokazują jednoznacznie, że tego rodzaju inwestycje strategiczne cieszą się wyraźnym, ponadpartyjnym poparciem Polaków o różnych poglądach.

> Nowych tematów nie zabraknie – nie ma już powrotu do ciepłej wody w kranie i sprowadzenia polityki do beztroskiej konsumpcji. Zbyt wiele jest zewnętrznych czynników destabilizacyjnych – agresywna polityka Rosji, rywalizacja amerykańsko-chińska, presja migracyjna z Afryki, rozprzestrzenianie się islamu w Europie, presja na centralizację UE, chaos w USA, wojna kulturowa i dekompozycja scen politycznych ogarniająca świat zachodni.

Bosak prawie złożony na ołtarzu słuszności

Ciekawym zderzeniem postawy plemienno-insurekcyjnej z rzeczywistością był spór wewnątrz klubu PiS ws. odwołania Krzysztofa Bosaka ze stanowiska wicemarszałka Sejmu. Pierwotnie decyzją kierownictwa PiS miał poprzeć wniosek Lewicy. Miało to służyć osłabieniu konkurenta w rywalizacji o patriotycznego wyborcę oraz „ukaraniu" Konfederacji za brak wystarczającego wsparcia dla Elżbiety Witek.

Przypomnijmy – 13 listopada 2023 r. za powołaniem Bosaka na wicemarszałka zagłosowało 189 na 194 posłów PiS, a za powołaniem Elżbiety Witek zagłosowało 10 na 18 posłów Konfederacji (w tym Bosak i Mentzen). 5 było przeciw (w tym 3 na 4 posłów Korony Grzegorza Brauna, któremu Witek jako marszałek Sejmu odebrała 80% wynagrodzenia za ubiegły rok), 3 (w tym 1 z Korony) się wstrzymało. Nawet gdyby jednak wszyscy posłowie Konfederacji wsparli Witek (a większość to zrobiła), w oczywisty sposób nie wystarczyłoby to do jej powołania na wicemarszałka bez wsparcia co najmniej 19 posłów większości rządzącej.

Było zatem blisko sytuacji, w której za odwołaniem Bosaka zagłosowałyby Lewica i PiS, Konfederacja, PSL i Polska 2050 byłyby przeciw, a PO by się wstrzymała. Bosak byłby odwołany, a Konfederacja miała swojego męczennika i dowód na „sojusz PiS-u z Lewicą" do powtarzania przez lata. Witek dalej nie byłaby wicemarszałkiem, wszyscy prowadzący obrady Sejmu należeliby do większości rządzącej, ale część polityków PiS miałaby poczucie moralnej satysfakcji. Wielu posłów zbuntowało się jednak przeciwko decyzji kierownictwa, argumentując, że ich partia nie powinna pogłębiać swojej izolacji. Ostatecznie doszło do kompromisu – klub Jarosława Kaczyńskiego wyciągnął karty do głosowania. Wstrzymanie się PO doprowadziło do utrzymania prezesa Ruchu Narodowego na stanowisku. Będzie bardzo interesująco obserwować, czy podmiotowość posłów PiS-u wobec kierownictwa ich partii pozostanie incydentem czy będzie narastać. Tym bardziej wobec plotek o możliwym odejściu prezesa PiS ze stanowiska w przyszłym roku. Na dekompozycję i zużywanie się byłej partii rządzącej liczyć zaś będzie Konfederacja próbująca budować alternatywną prawicę.

CZYTAJ TAKŻE: Upadek mitu praworządności

Centrolew na drodze do dominacji?

Na ten moment wydaje się natomiast, że partie nowej większości są na dobrej drodze do zdominowania

państwa. 7 i 21 kwietnia czekają nas wybory samorządowe, w których PiS jest tradycyjnie słaby. Lokalna polityka nigdy nie była priorytetem dla partii Kaczyńskiego. Dominacja środowisk liberalno-lewicowych w wielkich miastach nie tłumaczy w pełni tej słabości. Tu znów wypada odwołać się do perspektywy zagranicznej. To nie jest tak, że prawica nigdy nie rządzi miastami. Francuskie Zjednoczenie Narodowe jest w stanie wygrać wybory na burmistrza miasta na przykład w 121-tysięcznym Perpignan, choć lepeniści nigdy nie sprawowali władzy na poziomie krajowym oraz są od kilkudziesięciu lat demonizowani jako skrajni ekstremiści, antysemici i faszyści. Jednocześnie w znacznie bardziej konserwatywnej Polsce znacznie bardziej znormalizowany PiS, będący od dwóch dekad na poziomie krajowym zamiennie partią rządzącą i główną siłą opozycji, nie jest w stanie przebić się ponad poziom 60-tysięcznych miast powiatowych.

Jeśli w wynikach do sejmików powtórzyłyby się rezultaty do Sejmu, PiS zamiast w ośmiu rządziłby tylko w jednym województwie. Konfederacja przy realnym progu na poziomie 10-12% będzie walczyć raczej o pojedyncze mandaty sejmikowe i zaistnienie na poziomie samorządowym (każde będzie progresem wobec stanu obecnego). Tradycyjnie silne będzie PSL, a także w sondażach ogólnokrajowych Trzecia Droga jak na razie zyskała najbardziej od 15 października. Jeśli do tego Lewica pójdzie w koalicji z PO, tym samym omijając niewygodny próg, wybory samorządowe mogą być miażdżącym sukcesem centrolewu. Oczywiście, zawsze będzie można rżnąć głupa i budować alternatywną rzeczywistość. Tak jak w 2018 r., gdy Małgorzata Wassermann uzyskała, mimo dużego zmęczenia dotychczasowym włodarzem miasta w wyborach na prezydenta Krakowa, najsłabszy wynik w historii – każdy pozostały spośród pięciorga rywali Jacka Majchrowskiego od 2002 r. zdobywał przynajmniej 40% głosów w II turze – a bliskie PiS-owi media odtrąbiły sukces, ponieważ „udało się doprowadzić do II tury" (która była w Krakowie zawsze).

Wydaje się, że długofalowo jedyną szansą dla wszystkich chętnych do przełamywania hegemonii Platformy na poziomie lokalnym jest dążenie do depolityzacji wyborów samorządowych – budowa relacji z aktywistami i środowiskami miejscowych społeczników, z różnych pozycji występującymi w kontrze do wieloletnich prezydentów i burmistrzów oraz lokalnych „układów" i patologii. Lepiej partycypować choć częściowo we władzy, niż być w wiecznej opozycji. Dziś samorządy są jednak zasadniczym zapleczem partii Tuska i siłą pozwalającą jej działaczom na komfortowe, stabilne przetrwanie również chudych lat, takich jak okres 2015-2023. Na poziomie samorządowym perspektywa utraty stanowiska w wyniku wyborów jest znacznie słabsza niż w instytucjach centralnych.

Przetrwanie ponad władzą

Oczywiście w działaniach PiS-u jest pewna logika. Jarosław Kaczyński standardowo stawia na mobilizację „swoich" i robi to całkiem skutecznie – manifestacja 11 stycznia była frekwencyjnym sukcesem. Prezes PiS na razie jest w stanie utrzymać jedność obozu i dominację, choć wobec przebicia się Konfederacji już nie na wyłączność prawicowej opozycji. Kontynuowany dziś kurs przyniósł jednak PiS-owi klęskę 15 października i utratę władzy. Daje mu też bliskie zeru szanse na powodzenie w wyborach samorządowych. Mniej oczywisty jest wynik elekcji do Parlamentu Europejskiego, który pokaże obecny stosunek Polaków do UE. Projekty centralizacji mogą stanowić pewne paliwo mobilizacyjne. Tu także silniejsza powinna być Konfederacja, a słabszy PSL.

Przyjęta przez PiS logika prymatu zespolenia obozu miałaby może sens, gdyby kolejne wybory były zaplanowane za kilka lat. Jednak to najbliższe 15 miesięcy rozstrzygnie o kształcie polskiej polityki na lata.

Jeśli Rafał Trzaskowski lub Szymon Hołownia zasiądzie w Pałacu Prezydenckim, perspektywa powrotu PiS-u do pełni władzy lub przejęcia jej przez inną opcję odwołującą się do prawicy oddali się aż do sierpnia 2030 r. – nawet hipotetyczne zwycięstwo w 2027 r. oznaczałoby stracenie trzech z czterech lat kadencji na negocjowanie z wrogim prezydentem każdej istotnej ustawy. Nawet jeśli obecny kurs pomoże uratować spójność PiS-u – co bynajmniej nie jest oczywiste, jeśli wkrótce nastąpią kolejne porażki wyborcze – to nie ma szans dać mu zwycięstwa szybciej, niż w momencie samoistnego zużycia się obecnej władzy. Czyli zapewne w okolicach 2030-2031 r.

PiS może oczywiście próbować zmienić kurs na bardziej miękki przed wyborami prezydenckimi. Będą one jednak nie tylko najważniejsze, ale też najbardziej wymagające – zwycięstwo da tylko 50,01%. Przyjmijmy najprostszy scenariusz – kandydaci PiS i PO w II turze. Przy wynikach w I turze, powielających te z 15 października 2023 r. (także dla kandydatów Trzeciej Drogi, Konfederacji i Lewicy) oraz przy przepływach elektoratu takich jak 2020 r., kandydat PO wygrałby z 55,17% wobec 44,83% kandydata PiS-u. Gdyby nawet uwzględnić mniejsze ugrupowania i przyznać kandydatowi PiS-u bardzo hojnie 90% głosów PJJ i Bezpartyjnych Samorządowców, wychodzi 53,45% do 46,55%. Zwycięstwo kandydata PO jest zatem scenariuszem bazowym, choć ciężko tu mówić o deklasacji.

Nic nie jest jednak przesądzone. Ostatecznie to kandydaci PiS-u wygrali trzy na cztery z drugich tur wyborów prezydenckich, w których mierzyli się z reprezentantami PO. Marszałek Hołownia nieponoszący bezpośredniej odpowiedzialności za rządzenie państwem cały czas buduje swoją popularność, występując w komfortowej roli showmana i arbitra elegancji. Może wyprzedzić Trzaskowskiego lub innego kandydata PO, a później zostać prezydentem RP. Możliwy jest też rozkład PiS-u i II tura Hołownia-Trzaskowski. W razie rozkładu byłej partii rządzącej wykluczyć nie można wreszcie, że o „prawicowe" miejsce w II turze powalczy kandydat Konfederacji, na przykład wicemarszałek Bosak. Istotną rolę mógłby teoretycznie odegrać jakiś „prawicowy Hołownia", „nowy Kukiz" lub inny celebryta.

W każdym scenariuszu trwałe przejęcie pełni władzy w Polsce przez centrolewicę może nie nastąpić tylko jeśli społeczeństwo otrzyma alternatywną ofertę wykraczającą ponad treści insurekcyjno-plemienne, agresywną negację Donalda Tuska i odgrzewany przekaz antykomunistyczny kierowany do starszego elektoratu. Referendum „za lub przeciw" PiS-owi bezrefleksyjnie trzymającemu się obecnego kursu wygra kandydat obecnej większości sejmowej.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/stan-wojenny-ktorego-nie-bedzie/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć